Nr. 6. Zakopane, dnia 23-go marca 1924 r. Rok II.

GŁOS ZAKOPIAŃSKI

pismo tygodniowe społeczne, ekonomiczne i kulturalno-oświatowe.

Cena n. 20 gr. REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Zakopane, Krupówki 20. Telefon 56.

Koniec tymczasowości.

Nareszcie po długich przejściach, statut komisji klimatycznej dla Zakopanego, został podobno przez najwyższe władze zatwierdzony. Czynności tymczasowej komisji klimatycznej dobiegają do końca. Miejsce jej zajmie w niedługim czasie nowa komisja, komisja stała, której czas fungowania obliczony jest na trzechletni okres. Okres w jakim już nie jedno rozpoczęte dzieło doprowadzić można do końca. Nowo więc wybrać się mająca komisja, będzie miała, przez samo pozbycie się tej kuli u nogi, jaką jest tymczasowość, znacznie łatwiejsze, a pozatem i znacznie szersze zadanie do spełnienia.

Z chwilą ustąpienia T. K. U. skończy się okres prac przeważnie przygotowawczych, a zacznie okres pracy twórczej, aby jak najbardziej dla Zakopanego i Tatr owocnej. Nową komisję czeka i znacznie rozszerzony zakres działania, przez oddanie w jej opiekę całego okręgu sanitarnego, sięgającego daleko poza granice gminy Zakopane. Praca ta wymagać będzie i znacznego stosunkowo rozszerzenia biura i jego personalu. Zdaje się, że dla uzyskania ciągłości w pracy, gdy funkcje członków komisji sprawować będą nadal przedstawiciele władz (gmina), korporacji (kupcy i przemysłowcy) i towarzystw (Tow. Tatrz. i „Ochrona Przyrody"), t. j. ludzie nie dysponujący bezwzględnie swym czasem dla stałej pracy w komisji i biurze potrzebnego, dobrze byłoby, aby kierownictwo biura klimatycznego otrzymało stałego i płatnego kierownika, któryby w pracy wewnętrznej biura i ze stronami zastępował prezesa i innych członków komisji.

Przez ustanowienie kierownika biura, uzyskałoby się ciągłość prac, czego (mimo co trzy lata tylko) zmieniania składu komisji uzyskać by się nie dało. Tak jak dziś się sprawy w biurze T. K. U. przedstawiają, to zmian w niem żadnych przeprowadzać nie ma potrzeby — obecny personal od kilku, a nawet kilkunastu lat pozostający na swych stanowiskach, dokładnie z trybem prac zapoznany, daje gwarancję dostateczną—chodziłoby więc tylko o stworzenie nowego stanowiska, stanowiska kierownika komisji klimatycznej. Że tego rodzaju stanowisko będzie musiało być stworzonem, nie może ulegać wątpliwości, chociażby ze względu na znacznie rozszerzony zakres prac przyszłej stałej komisji, przez oddanie pod jej opiekę całego okręgu sanitarnego.

Przypuszczamy też, że T. K. U. która ma ostatecznie usankcjonowany dziś projekt statutu, jeszcze raz zaopinjować sama z siebie tę sprawę na porządku dziennym postawi i odpowiednio pokieruje.

(K.)

Refleksje posezonowe.

Skończył się zimowy sezon... sezon dziwny, kapryśny i chimeryczny jak kobieta w niebezpiecznym wieku. Czyżby i Zakopane ten okres przechodzić miało? Zakopane z samej nazwy będące rodzaju nijakiego, czyli nie wyrosłe jeszcze z wieku dziecięcego, daleką chyba ma jeszcze przed sobą drogę, aby wkroczyć w „wiek niebezpieczny" — a jednak sezon ostatni nosi na sobie wszystkie te na wstępie wymienione przywary.

Naprzód tedy zaczął się bardzo późno, bo dopiero na same święta Bożego Narodzenia— zaczął się zatrzęsieniem gości. Goście jednak na swoje i tubylców nieszczęście spadli na Zakopane, wraz z spadkiem marki. Spadek marki pociągnął za sobą zwyżkę gwałtowną cen, a te znow pociągnęły za sobą gwałtowną ucieczkę gości, czyli letników, a właściwiej „zimowników" z Zakopanego. Potem kiedy dzięki ustaleniu się marki, ustaliły się i ceny i zima — i gdy mimo ataków prasy na Zakopane, wierni kochankowie Zakopanego zjeżdżać na nowo zaczęli — to znów zaczął się gwałtowny „spadek" śniegu. (Zakopane ma w tym roku dziwne szczęście do spadków — boć i darowizna Zakopanego przez p p. Zamoyskich narodowi nie jest niczem innem, jak jeszcze jednym spadkiem, ale w tym wypadku tym „amerykańskim"). „Spadek" śniegu przyniósł Zakopanemu atoli nieszczęście, bo rozkwitający sezon zdusił w zarodku. Ostatki sezonu, pełne w różne „ostatki" bo ostatki: sezonu, karnawału, zawodów narciarskich i ostatki drożyzny — były rzeczywiście znakomite, nie mogły jednak z powodu swego krótkotrwania wynagrodzić „straconych zachodów" minionych tygodni.

Tak więc ostatni sezon należał do mniej udanych, a przyczyn na to złożyło się i więcej— dotąd wymieniliśmy tylko te od nas niezależne, czyli tak zwane, „vis majory"—teraz przechodzimy do własnych grzechów, a niemi były: 1) W okresie spadku marki — gwałtowe śróbowanie cen, (w czem prym dzierżyli nasi sankarze) — śróbowanie nie liczące się z niczem i nikim. 2) Przez nasze niedołęstwo pozwoliliśmy Krynicy wydrzeć sobie monopol urządzania zawodów narciarskich. 3) Przez nasz nieporządek w utrzymywaniu ulic, narażający gości na przetrącanie przy jeździe sankami krzyżów, odpędziliśmy dziesiątki tychże—4) Przez odmawianie gościom w pewnych publicznych lokalach „czarnej kawy" a zmuszanie ich do picia wina, zrobiliśmy sobie opinję gniazda łupiskórców.—5) Przez nadmierne tolerowanie, ustępowanie na każdym kroku, a nawet forytowanie różnych „szabesgojów" obrzydziliśmy Zakopane tym, którzy w niem szukają wypoczynku fizycznego i odrodzenia duchowego... itd. itd.

Jest więc dożo i naszej winy, w tem „spaleniu na panewce" ostatniego zimowego sezonu. Dziś gdy sezon skończył się, a czas postu, wolny od obowiązkowych balów i nieobowiązkowych „dancigów" daje nam nieco więcej chwil swobodnych do rozpamiętywań, należałoby pomyśleć nieco nad przyczynami, o których wyżej i przyrzekłszy „szczerą poprawę" wyzbyć się ich w imię dobra Zakopanego i co najważniejsze własnej kieszeni.

Kl. Ki.

Hark! hark! the dogs do bark!

Słuchajcie! słuchajcie! psy szczekają!

Pod tym tytułem ukazała się w jesieni r. 1914. w angielskim handlu księgarskim mapa Europy, na której narody w granicach swoich terytorjów pod psiemi postaciami wyobrażone, obszczekują się wzajemnie i groźnie kły sobie pokazują.

Inna podobna tablica, również produkt angielski z tego samego czasu nosi napis „Kill that eagle", zabij tego orła, — rozumie się: niemieckiego.

Niemieckie firmy wydawnicze postarały się w lot o reprodukcję tych tablic i przekład ich tekstów, na wieczną pamiątkę jakoby barbarzystwa angielskiego. A pamiętamy jak to, w krajach niemieckich posługiwano się wówczas przy wzajenych pozdrowieniach formułką „Gott. strafe England" — niech Bóg ukarze Anglję!

To tylko drobne szczególiki ze stosunków międzynarodowych w r. 1914. Nie wytworzyły się one jednak nagle, bo już od niepamiętnych czasów używały narody w polityce zewnętrznej chętniej szczekania, niż mowy, mimo całą wytworność zawodowych dyplomatów.

Ale i w wewnętrznem życiu, zwłaszcza gdy idzie o zagadnienia zasadnicze, podobne są często zbiorowości ludzkie co najmniej do zgiełkliwych wieców małpich, jak je można obserwować w gajach podzwrotnikowych, albo w menażerjach.

Charakterystycznem zjawiskiem jest pewność siebie każdej grupy, a w poszczególnych grupach pewność siebie każdego osobnika i niezachwiane przekonanie o własnej słuszności, której się broni rzadziej mową, częściej wrzaskiem, jeżeli nie pięścią, kijem, nożem, bombą, lub trującymi gazami

Wyobraźmy sobie zebranie przedstawicieli kilku różnych ras, narodów, wyznań, klas społecznych i t. p. Czyż nie można z góry przewidzieć, że każdy z nich zechce narzucać swą

ją prawdę, swój dogmat innym, jako jedynie godny czci uznania i wprowadzenia w życie, ale równocześnie nie omieszka wyrazić lekceważenia i pogardy dla cudzych dogmatów.

Gdyby się znalazł przybysz nie ogarnięty jeszcze przez żaden dogmatyzm partykularny; taka biała, czysta, niezapisana karta, ani przez rodziców i nauczycieli, ani przez towarzyszy i sąsiadów, ani przez kapłanów tego czy innego wyznania, ani przez literaturę i prasę tego lub innego kierunku; — taka niewinna, szczerze nieutralna, przedmiotowa dusza, nietknięta żadną sugestją ni hypnozą, żadną doktryną ni groźbą ub terorem partyjnym i musiałaby ona na takim zebraniu zwątpić w zdolność rozpoznawania prawdy u człowieka, zdolność objektywnego myślenia i działania.

Taki przybysz widząc ludzi oszołomionych swoimi sprzecznymi „aksiomatami", a chcących się wzajemnie przekonywać nie mową lecz szczekaniem, wyciem, gwizdaniem, obelgą, drwinami, przekleństwem, szyderstwem, groźbą a nawet pałką, kulą, bombą, nożem i t. p., raczej zwątpi nawet w swój własny rozum, niżby się miał przyznać do której kolwiek z tych grup ludzkich.

Taki gość i obserwator trzeźwy, nie zniewolony przez żadną propagandę, zanim zwątpi nawet w myśl własną, będzie się może starał ocenić objektywnie wartość partykularnych dogmatystów, niezdolnych do symbiozy, i może dojdzie do przekonania, że to są ludzie dotknięci mniej lub więcej ciężkimi chorobami umysłowemi, ujęci w jarzmo patologicznych żądz, ambicji, namiętności, negatywnych afektów, którym podporządkowują się ich myśli, słowa postanowienia i czyny.

Choroba nie jest hańbą, ale nieszczęściem. Nie należy oczekiwać od chorych, żeby się wzajemnie leczyli. To mogą czynić tylko ci, którzy się już przechorowali i ozdrowieli, albo ci, którzy a prori są odporni na choroby rasowo - narodowo - polityczno - wyznaniowo i tym podobnie partyjno-partykularne.

Atoli tych ozdrowieńców i odpornych jest bardzo mało. Przeważnie są to choroby przewlekłe, z wielką skłonnością do nawrotów i powtórnych zachorowań. Należą, one do tych światowych epidemji, których przebycie nie zabezpiecza przed ponownem zasłabnięciem. Interwencja zdrowych jest mało skuteczna z powodu ich niewielkiej ilości i braku publicznych szkół, któreby badały wyżej wymienione choroby i podawały skuteczne metody lecznicze. Pozostaje tylko droga prywatnego studjowania problemu, i korzystania z nadarzonych sposobności przeciwdziałania przy pomocy wypróbowanych „arkanów" psychoterapji.

(dokończenie nastąpi).

KAROL KWAŚNIEWSKI.

NA CO i PO CO...

Na co i po co śnieg srebrzysty pada
i białym płaszczem świat okrywa
i sędziwizną na drzewa osiada
mróz, że naokół martwa przestrzeń siwa...

Na co i po co, na szybach mróz kwiaty,
djamentami skrzące się, rozpina
i w tyle krasy, bujny, przebogaty,
drwi z wygasłego w kuchence komina...

Na co i po co — lecą z nieba puchy
i zasypują świat wokół bez końca —
i w strasznym wyciu dzikiej zawieruchy
straszą tęskniących do ciepła i słońca...

Na co i po co — te mrozy i śniegi,
ten wiatr, jak skarga okrutna, wyjący
i te iskrzące się na szybach śniegi
i roziskrzone niebo pośród nocy —

Na co i po co?... nie dba na pytanie
śnieg, jeno dalej nielitosny pruszy...
co mu, biedoty zmarzniętej konanie,
gły sam tak zimny i taki bez duszy...

Zakopane 1924.

ZRZĘDZENIA.

Egipskie ciemności.

Zdarza się czasem, że księżyc nie świeci—ale zdarza się również czasami ze i elektryka gaśnie — a już gdy zdarzy się „czas podły", że obaj dawcy światła w porze nocnej urlop sobie zrobią i to równocześnie, to czas taki nazywa się „plagą ciemności egipskich"

Plaga taka do godziny 7 wieczór bywa jeszcze znośną, bo świeczkami oświetlone wystawy i wnętrza sklepów, rzucają na wyboiste chodniki i ulice Zakopane, blade i omdlewające reflekta świetlne Całkiem atoli plaga, staje się plagą w porze późnej, gdy np. zmuszony jesteś, po urzędowym spędzeniu paru godzin w atmosferze policyjnego bankietu, wyjść na ulicę; by macając kończynami dolnemi kierować swe kroki w stronę swego domostwa. Przechodzisz sam męki tantala, a skóra na tobie cierpnie, na myśl. że każdy krok grozi ci jeżeli nie rozbiciem głowy o słóp latarni (o ironio), to przynajmniej zwichnięciem, jeżeli już nie złamaniem nogi. Całą przyjemność masz tylko w obserwowaniu twych bliźnich, jeszcze mniej od ciebie na takie przyjemności zanartowanych, a oświetlających sobie drogę, zapałkami gasnącemi ciągle na wietrze—i przyznać musisz, że jednak te błędne ogniki są malownicze. A więc i plaga ciemności Zakopiańskich ma swoje uroki, a nawet i korzyści. Wprawdzie korzyś i odnoszą jedynie amatorzy literatury pięknej, rozbijający witryny księgarni Gebethnera, pod czujnem okiem, tym razem zupełnie wobec panujących ciemności bezsilnem, posterunkowego, ale to nic—korzyść pozostanie korzyścią. Największą korzyść ponoszą gmina i klimatyka, zaoszczędzające jeszcze jedną noc nie oświetlenia ulic, najmniejszą p.p. restauratorzy i kawiarze, którym w tej porze i świeczki nie są w mocy rozświetlić czarnych myśli w głowach.

Gdy więc troska o aktywny budżet gminny powinna nami rządzić, życzyć więc należy, aby nocy o charakterze „egipskich ciemności" było w roku jaknajwięcej.

Zrzęda.

Z PRASY POLSKIEJ O TATRACH i ZAKOPANEM.

Ukazał się № 10. „Tygodnika illustrowanego" poświęcony w całości Zakopanemu. Na treść jego składają się artykuły: Dr. J. Diehla, Brama tatrzańska; Dr. T. Mischkego, Zakopane jako uzdrowisko; M. Kozłowskiego Tatry i Zakopane pod względem administracji; Jana Ż. „Z Zakopanego" feljeton opisujący peregrynacje autora z Warszawy do Zakopanego i wrażenia z pobytu w temże z okresu zawieji śnieżnej; artykuły „Zakopane dzisiejsze i jutrzejsze". Rozwój Zakopanego" (wywiad z naczelnikiem gminy posłem M. Kozłowskim). K. Makuszyńskiego kapitalny, jak zwykle, a złośliwy i miły mimo tego, feljeton „Orlice", wreszcie drobiazgi o „Odrodzeniu" „Muzeum Tatrzańskim" „Szkole zawodowej" „Migawki", wreszcie bogato illustrowany dział reklamowy. Numer illustrowany zdjęciami fotograficznemi T. Studnickiego i M. Fuksa.

Omówienie artykułów zostawiamy na później — a wytkniemy narazie drobne błędy w dziale illustracyjnym: na str. 149. zamieszczono fotografję kapliczki z podpisem: „Kapliczka przydrożna w Jaszczurówce". Kapliczki podobnej niema w Jaszczurówce—natomiast zamieszczona fotografia, reprodukuje kapliczkę, znajdującą się przy drodze z Poronina do Zakopanego w pobliżu osiedla Bachledami zwanego. Nie zgodzilibyśmy się również z podpisem: „Wycieczka w okolice Zakopanego na typowych saniach góralskich" gdyż reprodukowane sanie, są „typowym wytworem nowoczesnego Zakopanego, a nie górali, używających w odleglejszych gminach sań o zupełnie innym rzeczywiście „goralskim typie".

„Czas" w n. 58. z 10.3. daje obszerne sprawozdanie z wojskowych zawodów narciarskich, a raczej dokładny opis, z dosłowną treścią przemówienia Dr. Diehla, uroczystości rozdania nagród.

„Kurjer Poznański" № 55. z dnia 6. marca zamieszcza artykuł prof. R. Wacka p. t. „Nauka z Chomonix". Artykuł ten o tyle nas obchodzi, że autor poddając krytyce organizację i dobór zawodników przez Polski komitet igrzysk olimpijskich, podnosi wartość Mückenbrunna, a obniża temsamem wartości Krzeptowskiego i Bujaka, zapominając o tem, że o ile chodzi o skoki i o bieg na krótką metę, może i można by się z nim zgodzić, gdy natomiast mowa o biegu długim, ktory miał w Chomonix zastosowanie, to bezwarunkowo Mückenbrunna mniejsza od obu wysłanych zawodników przedstawia wartość. Zarzuty co do wadliwości organizacji są bezprzecznie słusznemi.

KAROL KWAŚNIEWSKI.

LAWINA.

Przez nieskalanie białe pole, pną się, w kraj regli, w ciemne ściany lasu, gdzie pod miękką białych puchów pościelą ukryte wykroty i złomiska nie tamują drogi — pną się, i y minąwszy tę ciemno-zieloną, cichą, w zadumie, w szacie z białych okiści, drzemiącą krainę zaciszy — wkroczyć w kosówki przyziemnej dziedzinę — kosówki latem szmaragdowo zielonej i bujnej, dziś, pod mirjadem skier skrzącą osłoną, śniącą o przyjściu słońca, o rozgwarze ptactwa, o radosnej godzinie rozkwitu i puszczaniu zielonych, żywicznych woni pełnych, pędów.

Pną się w kraj dzikich turni, w królestwo śmiertelnej ciszy — kędy swobodne wichry o ostre granie szczytów trącając, melodje niesłyszane, a pełne grozy i melancholji grają—kędy niepowstrzymane żadną mocą w pędzie, lawiny, ta straż świątnicy ciszy, bronią profanom wstępu, wstępu tam, gdzie jeno wichry, a szerokoskrzydłe orły swe władztwo niepodzielnie dzierżyć prawo mają.

Pną się, w niepokalanej bieli śnieżnego posłania, znacząc szlak wązki, w zakosy idący, nart długich ślizgami.. Skrzyp nart wpada w ciszę, jak fałszywy akord niedostrojonych strun...

Więc pan i władca tej krainy, cisza, uniósłszy głowę z miękkich pościeli, patrzy w oczy dwóch świadków, a oddechem swym zimnym ruszywszy drzemiące białe pyłki, w twarz im ciska, zdając się mówić:

— Wracajcie skądeście przyszli.. Cóż was niesamowitego w moją dziedzinę żenie!?.. Precz wam mój spokój nie miły?... Wracajcie! —bo śmiałków nie szanujących świętości zmiażdżę i wytępię!...

* * *

Lecz oni na głos ten głusi, drwiący z bijących w twarz i oczy pyłków śniegowych,—suną dalej. Minęli już cichy i żadumany las, minęli zwarte szeregi gonnych jodeł i świerków, ubranych w białe szaty okiści— jednym „susem" nart przebyli białą, nieskalaną pościel kosówki i wkroczyli w pustynny kraj dzikich, jako sama śmierć martwych turni — w kraj zastygłych i zamarzniętych, przed tysiącoleciem. fal płynnego masy ziemnej, morza.

Dzikie poszarpane, w zadumach zwałami śniegów skrzące się turnie, piętrząc w górę swe czuby, otoczyły zwartem kołem śmiałków, zdając się grozić i zamykać wstęp w sam środek władztwa ciszy...

Droga, dotąd łatwa, wygładzona przez wichry nawianym puchem śnieżnym, stawała się coraz trudniejsza, a niebezpieczeństwo, które potęgowała groza otoczenia i możliwość lawin, coraz groźniejsze.

W pierwszym momencie, jednemu z tych natrętnych śmiałków, rozluźnia się przy zjeździe więźba—a chwila umocowania tejże, rozdzieliła go od towarzysza o jakie trzysta metrów. Gdy po umocnieniu więźby spojrzał w dół, ujrzał swego towarzysza w kotlinie, zewsząd otoczonej dzikiemi turniami, których niemal pionowe ściany, tworzyły zamknięty ze wszech stron kocioł.

Już miał za śladem towarzysza w dół zjechać, gdy wzrok w górę rzucony, ujrzał coś co obezwładniło mu nogi, że stanął jak głaz w ziemię wrośnięty.

— Gdzieś u samego szczytu wysokiej, pionową ścianą nad ową kotliną sterczącej turni, oderwała się lawina i z zawrotną szybkością poczęła toczyć się w dół. Porywając po drodze masy śniegu i lodu, głazy i kamienie, rosła z chwili na chwilę i groźna, potężna a śmiercionośna, toczyła się, by masą swą zawalić u stóp ściany leżący kocioł i śmiałka na dnie jego stojącego.

Okrzyk grozy, do ryku zranionego zwierza podobny, wyrwał się, na widok niebezpieczeństwa grożącego towarzyszowi, z piersi jego, a myśl ratunku zamroczyła myśl, że bezwiednie, uniósłszy ramiona w górę, jakby chciał niemi zasłonić przyjaciela, runął w dół...

* * *

I równocześnie — w jednem mgnieniu powiek, uderzyli o siebie — śnieżna lawina i człowiek.

Lecz czemże była moc ludzkich lędźwi, wobec tej żywiołowej, jak grom i błyskawica uderzającej siły masy śnieżnej i głazów.

Jeden huk straszny i ogłuszający, poczem przez chwilę trwający szum, jakby bystrego potoku, sypiących się wytartą przez lawinę drogę, żwiru i kamieni — poczem śmiertelna i długa cisza legła nad białym grobem dwóch, pragnących ciszy górskiej wyrwać jej tajemnicę, śmiałków.

* * *

ZE SPORTU

Pierwsze zawody narciarskie od-działu narc. Pol. Państw. w Zakopanem, odbyły się w dniu 6. marca b. r. a Trasie: Kalatówki—tor bobsleighowy, pood Regle na Lipki i Gubałówkę, długości około 10. km., przy bardzo złych warunkach terenowych. Trwająca od kilku dni odwilż niszczyła dobre warunki śniegowe, zamieniając śnieg w charakterystyczną „kaszę", to też wyniki, aczkolwiek nie najgorsze, dość daleko odbiegają od wyników osiągniętych w dobrych warunkach, nawet przez słabszych zawodników. Nie mniej jednak sukces moralny wielki, a dany początek rokuje jaknajlepszą nadzieję na przyszłość.

Zawodnicy zostali podzieleni na dwie grupy: a) członkowie oddz. narc. P. P. w Zakopanem, b) frekwentanci I-go kursu narc. dla funkc. P. P. z poza Zakopanego W pierwszej grupie osiągnięto następujące wyniki:

1. st. post. *Jan Jasiński*, czas 1 g. 13 m. 44 s. nagroda narty kompl., dar Komisji Klim.

2. post. *Piotr Feret*, czas 1 g. 14 m. 27 s. nagroda książka: „Dziady" A. Mickiewicza, wyd. illustr., dar księgarni Gebethnera i Wolfa.

3. st post. Jan Świderski, czas 1 g. 16 m. 1 s. nagroda sweter, dar F. J. Leioten.

4. przod. Zygmunt Gallas, czas 1 g. 16 m. 28 s. nagroda książka i rękawiczki, dar p. Danka.

5. st. post Stanisław Bukowski, czas 1 g. 16 m. 41 s. nagroda rękawiczki, dar F. J. Mangel i mydełko toal. dar Apteki Tabeau.

W drugiej grupie:

1. st. post. Dziedzic Władysław, czas 1 g. 12 m. 24 s. nagroda wspaniały rewolwer, dar prof. Janusza Domaniewskiego.

2. st post. Szczudło Leon, czas 1 g. 14 m. 51 s. nagroda narty kompl., dar p. Ehrlicha.

3. post. Chudzik Ludwik, czas 1 g. 16 m. 23 s. nagroda „Giletta", dar kom. Sewińskiego.

4. post. Kiebała Franciszek, czas 1 g. 16 m. 24 s. nagroda kałamarz stylowy, dar prof. Stopowego.

5. post. Gładki Franciszek, czas 1 g. 16 m. 57 s. nagroda skarpetki turyst., dar F. J Mangel.

Oprocz tego za najlepszy czas otrzymał st post. Dziedzic, nagrodę w postaci nart (drzewce), dar „Sokoła" w Zakopanem.

Zawody narciarskie Pol. Państw. organizowała i technicznie przeprowadziła S. N. T. T. przy udziale kierownicze n p p. Ritterschilda, por. Rzymka, por. Woycickiego i innych.

Tego samego dnia odbył się wieczorem w sali „restauracji tatrzańskiej" bankiet dla uczestników zawodów i zaproszonych gości; w czasie bankietu nastąpiło ogłoszenie wyników zawodów i rozdanie nagród. Przemawiali, w imieniu T. K. U. i S. N. T. T. p. D r Diehl, dalej w odpowiedzi na to przemówienie, podziękował p. kom. Sewiński miejscowym czynnikom władzy i Tow. sportowym za poparcie i organizację zawodów, a ofiarodawcom za wspaniałe dary, wreszcie p. nadkom. Stano w dłuższem przemówieniu na temat stosunku społeczeństwa do służby bezpieczeństwa, podniósł życzliwe odnoszenie się społeczeństwa zakopiańskiego do tychże organów, poczem p. starszy przod. Galas podziękował w imieniu funkcjonarjuszy P. P. jako uczestników kursu i zawodów, wszystkim tym, którzy się do stworzenia samego oddziału, jak również urządzenia zawodów przyczynili.

Bankiet przeciągnął się do późnej nocy, pozostawiając na uczestnikach miłe wrażenie.

Djablik drukarski.

Djablik ten w ostatnim numerze (№ 5.) wypłatał nam parę iście djabelskich figlów, z których jeden, o ile się go nie da naprawić „szczerą skruchą i przyrzeczeniem solennem poprawy" może nie uzyskać odpuszczenia „grzechu" i wywołać smutne i groźne w skutkach następstwa dla autora artykułu.

Wymienimy ważniejsze figielki djablika i prosimy Szan. Czytelników o łaskawe sprostowanie błędów.

W wierszu: „Zawsze i wszędzie" w trzeciej zwrotce ma być: *wpadliszy*, zamiast wpatrzy.

W feljetonie: „Nowa Spółka zakopiańska" w trzeciej szpalcie, w wierszu trzecim od góry ma być *„zdemobilizowanych"* a nie „zdemoralizowanych", w wierszu 26 od góry tejże szpalty, zamiast „nareszcie" ma być *„uściślić"*, w tejże szpalcie w wierszu 4 od dołu zamiast zniekształconego słowa „podsierenia", ma być: *„podniecenia"*.

W kronice — ustęp: Baczność płatnicy podatków, zniekształcono cały końcowy ustęp, ma być mianowicie: Dla *nieuiszczonego* podatku obrot. (czyli obrotowego) — opuszczono *nie* i po słowie obrót—kropkę. Dalej zamiast następnie, ma być *następne*.

W ustępie: Czy morderczyni, ma być *Kotelnicy*, nie Kołechnicy. W ustępie trup na krokwi, słowo *Krokiew* ma być jako nazwa własna, drukowane dużą literą.

Podajemy dla tego te błędy, prosząc o sprostowanie ich, że jeden z nich, a mianowicie w feljetonie, wyraz fałszywie użyty (zdemoralizowanych) stał się kamieniem obrazy dla całego tutejszego stanu urzędników bankowych, ludzi bezwzględnie na te przezwisko *nie* zasługujących. A że jeden grzech pociąga dalsze za sobą, z tego więc powodu i cały ustęp o bankowcach może wydać się pewnego rodzaju napaścią na nich. Autor feljetonu daleki będąc od tego zamiaru, przeciwnie do tej pory, w najlepszych stosunkach z całym stanem bankowców żyjący, z całą stanowczością stwierdza, winę zwalając na złą korektę w drukarni przeprowadzoną, że nie miał zamiaru panów bankowców obrażać w jakiejkolwiek formie, a ustęp o nich jako czysto humoreskowy umieścił bez jakichkolwiek złych myśli—tembardziej, że w tym samym numerze w kronice podał w ustępie: *ostatki karnawału*, cel na jaki zabawa bankowców odbyła się.

Tych parę słów wyjaśnienia podajemy w imieniu autora feljetonu choćby i z tego powodu, że jak dowiadujemy się panowie bankowcy, mają zamiar z tego „figlika djabelskiego" uczynić sprawę honorową — chcąc jej uniknąć, uprzedzamy sam fakt, przepraszając ich w imieniu autora za przykre nieporozumienie.

KRONIKA.

Ruch gości w Zakopanem. W czasie od 6. marca do 11. marca b. r. przyjechało osób 305. w tem 3 z zagranicy, wyjechało 364. osób.

Z Muzeum Tatrzańskiego. Dyrekcja Muzeum Tatrzańskiego potwierdza z podziękowaniem odbiór datków: Sekcja Narciarska T. T. 20. mil. zebrane na listę przez p. Marję Protkowską 35.000.000 mk., przez p. Kuczewską 1,700.000. mk. przez p. Rittickstei-nową 26,500.000. mk. przez d-ra Białyniec-kiego 78,750.000. mk. przez p. Golcowa 75,000.000. mk., dr. Wacław Kraszewski 20 mil.

Zakopane na Bank Polski. Z kół bankowych podają nam listę dalszych subskrybentów na akcje Banku Polskiego, niestety jak dotąd bardzo skąpą. Poza podanymi w numerze 5. subskrybowali akcje: Dyr. Franciszek Kosiński, Tymczasowa Komisja uzdrowiskowa, J. Rzepczyński, M. Skąpska, H. N. Nakonieczników, Dr. Czaplicki, Pelagja Brzezińska, uczniowie szkoły zawodowej, Ludwik Celewicz, Zofja Kołaczkowska, Dr. Tadeusz Gabryszewski, Wanda Rakowska-Szczawińska.

O ile wrusza w liście pierwszych subskrybentów udział uczniów szkoły zawodowej, o tyle znów oburza i przygnębia zupełny brak w liście subskrybentów przedstawicieli świata kupieckiego i przemysłowego, co z obowiązku dziennikarskiego i obywatelskiego napiętnować musimy.

O przyszłość lasów tatrzańskich. Wiosna nadchodzi — czas rozpoczęcia robót wiosennych, kulturowania niezalesionych zrębów zbliża się — troskliwa o przyszłość lasów tatrzańskich, opinia publiczna dopytuje się, co zamierzają w tym roku uczynić czynniki rządowe, aby roboty wiosenne w lasach tatrzańskich w należytym i dostatecznym stopniu zostały przeprowadzone?

Nieproporcjonalne cyfry. W zamknięciu rachunków T. K. U. za rok 1923. uderzają swą wzajemną dysproporcjonalnością pewne pozycje strony wydatków, a to stosunkowo duże wydatkowania na: oświetlenie ulic, czyszczenie ulic, chodniki i ławki, szpital, odkażanie, budowa ustępów, policja budowlana (są to pozycje znacznie w większym stopniu dotyczące miejscową ludność, jak gości) podczas gdy na cele wyłącznie dotyczące gości i turystów, jak: turystykę i sport i na roboty w Tatrach, wydatkowano niepomiernie mało. Również dziwnym jest stosunek w rubrykach: dochody i wydatki, wzajemny do siebie stosunek pozycji: odkażanie, z którego dowiadujemy się, że pozycja ta w rachunkach T. K. U. przynosi duży deficyt, podczas gdy bezwarunkowo deficytu przynosić nie powinna. Niejasność tych wszystkich cyfr, spowodowała udanie się naszego redaktora do prezesa T. K. U. o wyjaśnienie, którego nam nie odmówiono. Treść wywiadu podamy jednak dopiero w następnym numerze.

Już nam wynosić się każą. W dniu 10. o. m. przed domem p. Stilla przy Krupówkach, gromada złożona z młodszych i starszych przedstawicieli mniejszości narodowej, urządziła sobie taki typowy żydowski jarmark przy godzeniu dorożkarzy, że jeden z przechodzących poważnych obywateli Zakopanego z większości narodowej, nie mógłszy powstrzymać się od niezwrócenia uwagi na iście jarmarczne zachowanie się rozbawionego towarzystwa, objawił swę zdanie głośno, za co dostał nauczkę słowną od „panny Zwikler" reprezentantki „poważnej" firmy, w sąsiedztwie domu Stilla rezydującej, następującej treści: „jeżeli się panu nie podoba niech pan wyniesie się z Zakopanego. Czy aby „panna Zwikler" nie posunęła się za daleko?... radzimy się nad tem zastanowić; bo kij miewa czasem dwa końce i mogą się znaleść ludzie, którzy to samo powiedzą p. Z., z tem jeszcze, że jej do tego, wyniesienia się czynnie dopomogą.

Jeden ze sposobów upiększania Zakopanego. Pewne, o wyższej kulturze, jednostki mają „Chwalebny" zwyczaj upiększania swych werand, balkonów, czasem parkanów lub drzewek w ogródkach stojących, białemi sztandarami prześcieradeł, poszewek, koszul koszulek i innych części garderoby—i to po największej części od strony południowej, słonecznej—a że wille w Zakopanem zwykle front swój w tą stronę zwracają zatem i to upiększanie od frontu się odbywa. Na obronę tych „kulturalnych" jednostek dodać musimy, że po największej części do tego rodzaju dekoracji używa się bielizny czysto wypranej. Szczególniej piękną taką dekorację zauważył nasz sprawozdawca z dniu 11. marca w jednej z will przy ul. Zamoyskiego.

Jeszcze jedno samobójstwo. W dniu 9. b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru, nieznany młody człowiek.

Przyjechał on, zdaje się, z tym planem ułożonym z góry, dnia poprzedniego wieczorem i zajął pokoj w domu p. Kuliga. Denat zniszczył wszystkie dokumenta a w jedynym dokumencie, jaki pozostawił, t. j. w liście Kom. Obyw. pomocy dla zdemobilizowanych żołnierzy i inwalidów, w którym komitet ten poleca go jako bardzo godnego człowieka i kandydata na duchownego, wycięte zostały wszystkie daty, miejscowości oraz nazwisko denata.

Z pozostałego biletu wizytowego zachował tylko imiona swoje: Władysław Rajmund... Przyczyną śmierci była jak się zdaje silna depresja duchowa, czy napad melancholji na co wskazywałaby treść listów, które denat pozostawił, z prosbą o podanie wypadku do wiadomosci publicznej. Gdy jeden z listów odnosi się do „bawiących w Zakopanem" przeto czyniąc zadość życzeniu zmarłego, podajemy ich treść. Listy te pisane są ołówkiem, na papierze gazeciarskim. Na jednej karcie znajdują się tylko te słowa: „Listów nigdzie nie wysyłałem wogóle. Proszę wypadek ogłosić w Krakowie „Naprzód" i „Kurjer" Na drugiej karcie znajduje się następujące słowa: I. „Szanowna P. P. o powód mojej śmierci proszę nikogo nie posądzać. Papiery jakie wogóle posiadałem został z nich tylko popiół w tym piecu. U spowiedzi byłem w Krakowie wczoraj t. j. 8. III. 1924. r. rozgrzeszenie dostałem. Życzyłbym sobie bardzo ażeby i ksiądz tutejszy wziął udział w kondukcie. Jestem ex of i por. a obecnie schodzę z tego świata jako... (Dalej zamazane, jednak wyczytać można początek) kleryk... II. Do bawiących w Zakopanem. Proszę wszystkich bawiących w Zakopanem o wzięcie udziału w kondukcie, proszę w „imieniu Ojczyzny". Zwiosną—może ktoś z państwa zajrzy na cmentarz—zobaczy na moim grobie niezawodnie dużo chwastów. Proszę się tem nie zrażać ale odmówić choć „wieczny odpoczynek" Może ktoś zasadzi brzozę, która zwiesi swe sploty i powie do przechodnia: Choć (sic), pomódl się za duszę samobójcy! Przyjdź także częściej gdy wpadniesz w nostalgję. Ja ci dam spokój i cię rozweselę. Przylecą ptaszki —usiądą na moje wieczne łoże—będą mi śpiewały dotąd, aż mgła welonem nakryje cmentarze. Wówazas zasępione ulatują przez chmury czarne i zamglone, a na ich miejsce słowik z gąszczów przyleci i swoją nocną pieśnią umarłych spowiadał. Mam prośbę do bawiących w Zakopanem maleńką, a mianowicie: ażeby ktoś, kto kocha „Ojczyznę" i jest „Chrześcijaninem" kazał zasadzić na grobie brzózkę i tabliczkę drewnianą z napisem „tu leży samobójca nieznany". Życzę powodzenia, wesołej zabawy i szybkiego wyleczenia wszystkim. Samobójca".

Wydawca, redaktor naczelny i odpowiedzialny Maksymiljan Skibiński. Drukiem St. Dział w Lublinie.